



Przez Słowację podróżujemy szlakami rowerowymi, ale nie jest to równoznaczne ze ścieżkami – w dużej mierze są to po prostu lokalne drogi.



NAJSTARSZYM SŁOWACKIM SZLAKIEM

Etap 2

Kraje: Polska, Słowacja, Austria

Skąd: Zakopane

Dokąd: Wiedeń

Dystans: 430 km

Przewyższenie: +2736 m/-3429 m

Szlaki: Szlak Wokół Tatr, Oravská cyklomagistrála, Terchovsko – Oravská cyklomagistrála, Vážska cyklomagistrála, Malokarpatská cyklomagistrála, EuroVelo 6

Nawierzchnia: ok. 90% asfalt

Uczestniczka etapu: Anna Zołocińska

Pilot: Eliza Czyżewska

Suport: Kuba Wolski



Przydatne strony:

www.szlakwokoltatr.eu

www.cykloportal.sk

www.en.eurovelo.com/ev6



Zakopane

Žilina

Trenčyn

Wiedeń

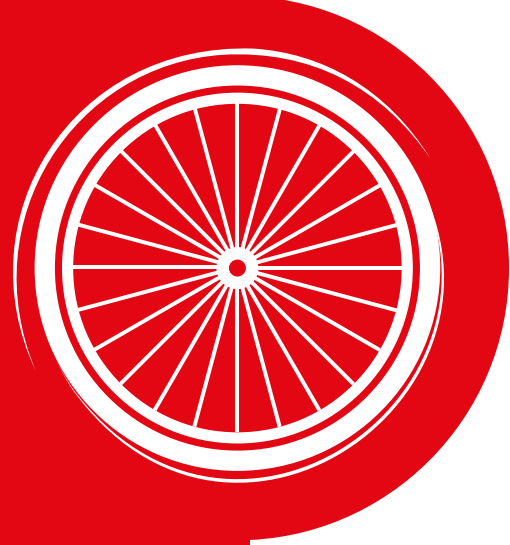
Pieszczany

SŁOWACJA



TRASA:

Zakopane, Terchová, Žilina,
Lednicke Rovne, Trenčyn,
Pieszczany, Kuchyňa,
Wiedeń



1200
1000
800
600
400
0
m

50 100 150 200 250 300 350 400 dystans



Etap 2



PROFIL TRASY:

Zakopane – Wiedeń

Dystans: 430 km

Przewyższenie:

+2736 m/- 3429 m

Najniższy punkt: 138 m

Najwyższy punkt: 1067 m



Etap drugi zaczynamy w Zakopanem i po przemierzeniu Słowacji z północnego wschodu na południowy zachód oraz przekroczeniu granicy z Austrią kończymy w Wiedniu. Startujemy w regionie górskim, na południu piętrzą się Tatry, Tatry Niżne, a także Wielka i Mała Fatra. Na początek musimy w jakiś sposób te góry przeciąć lub objechać, żeby dostać się w okolice Žiliny i w dolinę rzeki Wag, której bieg zaprowadzi nas do leżącego 150 km dalej uzdrowiska Pieszczany. Tam rozstajemy się z Wagiem, żeby wzdłuż pasma Małych Karpat ominąć Bratysławę i przekroczyć granicę z Austrią. Godzinę później witamy się z doliną Dunaju, która prowadzi nas do Wiednia, a kolejny etap sztafety aż do Pasawy. Etap przez Słowację jest bardzo różnorodny, korzystamy aż z sześciu szlaków rowerowych, dwa razy przekraczamy góry i jedziemy wzdłuż dwóch różnych wielkich rzek. Z Polski wyjeżdżamy Szlakiem Wokół Tatr, a więc świeżynką – wspaniałą atrakcją turystyczną Podhala. Szlak po polskiej stronie jest już właściwie skończony, ale po słowackiej jeszcze trwają prace. Docelowo szlak liczący około 250 km pozwoli objechać Tatry z wykorzystaniem pięknych

Na Słowacji korzystamy z kilku różnych szlaków, które są nazywane cyklomagistralami.

ścieżek rowerowych. Na Słowacji korzystamy z kilku różnych szlaków, które są nazywane cyklomagistralami. Jest ich w całym kraju mnóstwo, mają różne kolory, długości i trudność, a ich opisy można znaleźć na stronie Cykloportal.sk. W Austrii wjeżdżamy

oczywiście na EuroVelo wzdłuż Dunaju. Podczas tego etapu sztafecie stuknął pierwszy tysiąc kilometrów. Tak się złożyło, że wypadł bardzo blisko granicy słowacko-austriackiej, więc symboliczne zdjęcie zrobiliśmy na moście na Morawie łączącym oba kraje.



Słowackie szlaki rowerowe są oznaczone charakterystycznym „C”,
będącym skrótem od słowa „cyklomagistrála”.



Trudność ?

Pod względem trudności etap można podzielić na 4 części. Pierwsza to ominięcie Tatr i przekroczenie przełęczy w Małej Fatrze. Na ten odcinek składa się 106 km i około 1200 metrów podjazdów. Druga to spokojny i łatwy odcinek doliną Wagu – około 170 km z Terchovej przez Žilinę do Pieszczan. Część trzecia to 100 pagórkowatych kilometrów z 700 metrami podjazdów. Najpierw trasa nieustannie skacze góra-dół na otwartych wietrznych terenach, a później wznosi się stabilniej, w Małych Karpatach. Ostatni fragment to już lekki zjazd do granicy z Austrią i łagodny odcinek doliną Dunaju. Suma przewyższeń plasuje ten etap dość nisko na skali trudności. Najdłuższy podjazd w Małej Fatrze ma ponad 20 km (+450 m), ale dzięki temu średnie nachylenie jest bardzo niskie i znośne. Najtrudniejsze fragmenty nie przekraczają 8%. Z kolei w okolicy Małych Karpat teren jest bardzo interwałowy, podjazdy są krótkie, ale jest ich dużo i często więcej, więc warto wykorzystywać prędkość na zjazdach, żeby bezkosztowo pokonywać choć część każdego kolejnego podjazdu. Na całej trasie zdarzają się odcinki szutrowe, ale zazwyczaj są to wały dobrze przygotowane do jazdy rowerem.

Noclegi

Mimo że poruszamy się długimi szlakami rowerowymi, które mogą stanowić atrakcję turystyczną, to baza noclegowa nie jest na Słowacji wybitnie rozwinięta. Planując nasz przejazd, opierałem się na kilku stałych punktach (np. Terchová i Pieszczany), a w pozostałych miejscach zostawiałem sobie trochę pola do improwizacji. Terchová jest bardzo popularnym miejscem wśród osób wędrujących po Małej Fatrze, natomiast Pieszczany to znane na całym świecie uzdrowisko, więc w tych lokalizacjach można liczyć na szerszą ofertę noclegów. W innych miejscach bywa różnie. Na pewno możemy polecić Penzión KMK w Lednicke Rovne i Camping Karpaty w miejscowości Kuchyňa.

Jedzenie

Kuchnia słowacka jest raczej nieskomplikowana i tania, składa się w głównej mierze z prostych dań chłopskich i góralskich. Najczęściej wykorzystywane produkty to mleko i jego przetwory, warzywa, szczególnie ziemniaki, marchew, cebula i kapusta. Możemy tu odnaleźć wpływy sąsiadów, a więc kuchni węgierskiej, czeskiej i polskiej. Ze Słowacją najbardziej kojarzą mi się różne zupy (np. kapuśniak, fasolowa), wyprażany ser, pierogi z bryndzą czy haluszki, czyli małe ziemniaczane kluseczki. Oczywiście w kartach dań znajdziemy również potrawy mięsne czy ryby, a pomiędzy tradycyjnymi restauracjami także pizzerie czy bardziej nowoczesne burgerownie. Zdarzają się jednak na tym etapie miejsca, gdzie trudno zjeść cokolwiek sensownego (np. odcinek Pieszczany – Kuchyňa) – tam udawaliśmy się do najlepszej dostępnej knajpy zlokalizowanej na pace naszego Renault Trafic, serwującej zazwyczaj warzywa z patelni z ryżem lub makaronem.



Nawigacja

Orientacja w terenie nie powinna na tym etapie nastręczać problemów. Szlaków wprawdzie jest kilka, ale każdy z nich jest poprowadzony bardzo intuicyjnie. Na początek trzeba się dostać z Zakopanego do Chochołowa – najprostszymi wariant prowadzi główną drogą, ale można też pojechać przez Kościelisko albo Dziarnisz (podjazd!). W Chochołowie wskazujemy na Szlak Wokół Tatr i perfekcyjnie przygotowaną ścieżką rowerową jedziemy do Trsteny. Tam wjeżdżamy na cyklomagistrłę Oravską (szlak czerwony 006), którą poruszamy się przez 40 km do Oravskiej Lesnej. W pewnym momencie dołącza inny szlak – cyklomagistrła Terchovsko-Oravská i teraz korzystając z niego jedziemy do doliny Wagu. Od Terchovej wybrałem wariant główną drogą, szlak wije się po szutrach i prowadzi zboczem robiąc nieco przewyższenia. Wzdłuż Wagu prowadzi najstarszy szlak rowerowy Słowacji, licząca 213 km cyklomagistrła Vážska. Zjeżdżamy z niej dopiero w Pieszczanach, skąd musimy się lokalnymi drogami znawigować do kolejnego szlaku – cyklomagistrli Malokarpatskiej. Teoretycznie można na nią wjechać już w Nowym Mieście nad Wagiem, ale z naszej perspektywy korzystniej wypadł nocleg w Pieszczanach. Cyklomagistrła Malokarpatská prowadzi prawie do samej granicy z Austrią. Po 20 km lokalnymi ścieżkami rowerowymi jesteśmy już na EuroVelo 6 nad Dunajem. Wszystkie szlaki słowackie, z których korzystamy, są oznaczone charakterystycznym czerwonym C na białym tle, a w ważnych miejscach pojawiają się tabliczki kierunkowe z rozpiską kilometrów.





625
KM

W Chochołowie wjeżdżamy na pewien czas na Szlak Wokół Tatr, będący stosunkowo nową inicjatywą, ale jednocześnie wspaniałą atrakcją turystyczną.



Chochołów jest niczym żywy skansen. Miejscowość składa się niemal wyłącznie ze stuletnich, zabytkowych górskich chat zbudowanych z bali.

Zmiana sztafetowa w Zakopanem wiązała się z dopinaniem wielu tematów. Za chwilę mieliśmy na prawie 4 miesiące opuścić Polskę, a zdecydowanie łatwiej załatwić różne sprawy „u siebie” niż w podróży. Po kilku dniach na rowerach mogli-

Zmiana sztafetowa w Zakopanem wiązała się z dopinaniem wielu tematów, w końcu już za chwilę mieliśmy na prawie 4 miesiące opuścić Polskę.

śmy ocenić rozwiązania, które zastosowaliśmy, i podjąć decyzję o ewentualnych zmianach. Postanowiliśmy w naszych rowerach wymienić kierownice na wygodniejsze podczas długiej jazdy, odesłać kilka rzeczy kurierem do Warszawy, a kilka innych dokupić i zrobić ostatnie duże zapasy spożywcze.

Wszystkie te działania zajmowały czas, więc mimo komfortowych warunków w Nosalowym Dworze wstałiśmy nieco niedospani, a sprawy organizacyjne przeciągnęły się niemal do obiadu. Dziewczyny ruszyły w końcu w drogę, lecz z założeniem przejechania tylko około 40–50 km.

Jak wyjechać z Zakopanego?

Na Słowację najsensowniej dostać się Szlakiem Wokół Tatr, a w tym celu trzeba pokonać około 20 km dzielących centrum Zakopanego od Chochołowa. Można wybrać przynajmniej trzy warianty. Najprostsza pod względem nawigacji i trudności jest opcja prowadząca główną drogą 958 przez Kiry i Witów – jedziemy asfaltem, pokonujemy 19 km i tylko 150 metrów przewyższenia, ale minusem tej opcji jest ruch samochodowy, który w sezonie jest bardzo duży, ponieważ jedziemy drogą prowadzącą do najpopularniejszych tatrzańskich dolin. Opcja druga, to wariant przede wszystkim dla doświadczonych rowerzystów – podjeżdżamy na Butorowy Wierch, znany m.in. z Tour de Pologne, i zjeżdżamy spokojną drogą przez Dzianisz – łącznie 18 km i 315 m przewyższe-

nia. Ciekawym rozwiązaniem dla osób o słabszej kondycji jest modyfikacja tego wariantu – wyjazd kolejką na Gubałówkę i jazda rowerem dopiero od tego miejsca – unikamy większości przewyższenia – zostaje nam 13 km i 20 m do góry i 375 m w dół. Opcja trzecia, pośrednia, jedziemy asfaltem do Kościeliska, a potem częściowo szutrami przez Antałówkę i Pilchówkę do drogi 958 i stąd dalej przez Witów główną drogą albo jeszcze z jednym odbiciem przez Dzianisz. W pierwszej wersji mamy 18 km i +200 m, a w drugiej – 19 km i +240 m. Tylko niecałe 20 km, a tak wiele możliwości. Na pewno każdy znajdzie swój dogodny wariant.

Szlakiem Wokół Tatr

Przejeżdżając przez Chochotów nie da się nie zauważyć, że miejscowość jest niczym żywy skansen. Składa się niemal wyłącznie ze stuletnich, zabytkowych góralskich chat zbudowanych z bali. Drewno, pomimo swojego wieku, w dalszym ciągu zachowuje jasny kolor, ponieważ mieszkańcy Chochotowa tradycyjnie czyszczą je wodą z mydłem. W Chochotowie wjeżdżamy już na jedną z odnóg Szlaku Wokół Tatr, a po 3 km docieramy do jego głównej trasy. W tym miejscu warto się odwrócić i spojrzeć na piękny widok na

Tatry. Na początku wiosny, gdy góry są jeszcze pokryte śniegiem, a okoliczny krajobraz pozostaje surowy i bez zieleni trawy i drzew, można by odnieść wrażenie, że dotarliśmy właśnie do Kirgistanu czy Tadżykistanu. Gdy znajdziemy się na głównym szlaku, już po chwili (700 metrów) wjeżdżamy



na Słowację, natomiast szlak prowadzi piękną ścieżką rowerową z dala od ruchu samochodowego przez kolejnych 15 km do Trsteny. Na razie (czerwiec 2020) dalszy ciąg jest w budowie, ale docelowo ścieżką rowerową będzie można objechać od strony południowej całe Tatry. W Trstenie odwiedziliśmy lokalną pizzerię (Tutto Bene – polecamy), gdzie niespodziewanie spotkaliśmy się również z rodziną Ani, a ostatecznie w miejscowym pensjonacie (Hotel Skalka) zostaliśmy na noc. Prosto, tanio, w starym słowackim stylu – na jedną noc okej.

Na spotkanie z Janosikiem

W Trstenie zmieniamy szlak na pierwszą cyklomagistralę – Oravską (numer 006, szlak czerwony) i jedziemy nią nad Zalew Orawski. Jest to jezioro powstałe w wyniku wybudowania sztucznej zapory na rzece Orawie, która miała przeciwdziałać powtarzającym się powodziom. Podobnie jak nad Jeziorem Czorszyńskim, tak i tutaj tworząc zalew zalano lokalne wioski, a ludność przesiedlono nieco wyżej. W miejscu dawnej Slanicy powstała Slanicka Wyspa Sztuki, która jest obecnie popularną

Podobnie jak nad Jeziorem Czorszyńskim, tak i tutaj na Orawie tworząc jezioro zalano lokalne wioski, a ludność przesiedlono nieco wyżej.

atrakcją turystyczną. Na wyspę można dojechać stateczkiem i obejrzeć ekspozycję tradycyjnej sztuki ludowej, barokowo-klasycystyczny kościół oraz cmentarz. Zalew rozciąga się do granicy słowacko-polskiej i jest pięknie widoczny ze szczytu Babiej Góry.

Mijamy Namiestów, na chwilę wyjeżdżamy na główną drogę, po czym skręcamy w prawo w dolinę rzeki Biela Orava. Droga przez 20 km cały czas leciutko się wznosi, przejeżdżając przez kilka małych miejscowości, zyskujemy 220 metrów i dojeżdżamy do Oravskiej Lesnej (780 m n.p.m.). W tym miejscu można zrobić krótki postój.



Słowacja jest pełna starych zamków i ruin górujących nad dolinami rzek. Chcąc je wszystkie zwiedzić, trzeba by dodać do czasu wyprawy kilka dni.

Mała Fatra to fenomenalne pasmo o charakterystyce tatrzańskiej, ale za to odwiedzane przez niewielki ułamek liczby turystów, których możemy spotkać u nas.

Na tyłach dużego placu i urzędu gminy znajduje się restauracja, serwująca całkiem smaczne zupy – tyle sprawdziliśmy – zupy możemy polecić. W Oravskiej Lesnej skręcamy w lewo na cyklo-magistrale Terchovsko-Oravská (numer 038, szlak czerwony)

i zaczynamy główną część podjazdu. Wąski asfalt wznosi się przez 8 km na wysokość ok. 1070 m (+290 m), średnie nachylenie jest niewielkie (3,1%), ale trafiają się fragmenty po 8%. Już w trakcie podjazdu widzieliśmy, że coś jest nie tak, kierowcy jadących co jakiś czas z naprzeciwka motorów i samochodów kiwali nam, żeby zawrócić. Ostatecznie okazało się, że po przekroczeniu przełęczy zaczyna się remont drogi, o ile przejazd rowerem był możliwy, choć wymagał nieco ekwilibrystyki, o tyle o przedostaniu się autem nie było mowy. Dziewczyny zjechały zgodnie z planem, a ja musiałem zawrócić i zamiast 20 km do Terchovej, zaliczyłem objazd liczący ponad 50 km. Na ok. 20 km dzielących przełęcz i Terchovą składa się 10 km zjazdu (–470 m), 3,8 km podjazdu (+160 m, maks. 8,7%) i kolejne 6,5 km zjazdu (–230 m). Terchová jest miejscem, które bardzo lubię, właściwie nic tu nie ma, wieś, trochę obiektów noclegowych, karczma, pizzeria, kilka sklepów i pomnik Janosika, który się tutaj urodził, ale jest to najpopularniejsza baza wypadowa w góry Małej Fatry. Fenomenalne pasmo o charakterystyce tatrzańskiej, ale za to odwiedzane przez niewielki ułamek liczby turystów, których możemy spotkać u nas. Biorąc pod uwagę, że to zaledwie 2,5 godziny jazdy samochodem z Krakowa dziwię się, ale jednocześnie trochę cieszę, że dociera tutaj niewiele osób.

Doliną Wagu

W Terchovej zostawiamy na chwilę wszelkie cyklomagistrale i jedziemy główną drogą przez Belę do Strečna. Uznałem, że jazda szlakiem w tym miejscu byłaby przesadą.

Terchová – Strečno to 25,5 km i +390/–550 m szlakiem albo 17 km (+30 m/–200 m) główną drogą. Czasem bardziej chodzi o przemieszczenie się z punktu A do B i przymknięcie oka na ewentualny ruch samochodowy niż kręcenie niepotrzebnych przewyższeń na okolicznych leśnych drogach.

Przełom Wagu przez Małą Fatrę koło Strečna w 1944 roku był terenem zaciętych walk pomiędzy armią niemiecką a powstańcami słowackimi, do których dołączyła grupa 52 Francuzów pod dowództwem kapitana Georges’a de Lannurien. Na cześć poległych na wzgórzu Zvonica zbudowano Pomnik Partyzantów Francuskich. Natomiast na lewym brzegu rzeki wznosi się Zamek Strečno (hrad Strečno), w przeszłości najbardziej bezpieczna twierdza regionu Wagu. Rzeka dzieli pasmo Małej Fatry na pół. Chcąc przemierzyć je w całości głównym czerwonym szlakiem trzeba zarezerwować sobie od 4 do 6 dni na górską wędrowkę. **W Strečnie** zaczynamy naszą 150-kilometrową przygodę z najstarszym słowackim szlakiem rowerowym – cyklomagistrálą Vážską, który ciągnie się aż do ujścia Wagu do Dunaju i granicy z Węgrami. Sukcesywnie będziemy opadać z lekkimi „zmarszczkami” po drodze z wysokości 360 m na 160 m.

Na początek wjeżdżamy na około 10 km na świetną ścieżkę rowerową poprowadzoną wałem jeziora zaporowego. Jest to bardzo popularne miejsce wśród mieszkańców leżącej tuż obok Žiliny, jednego z największych miast Słowacji. W Žilinie warto zajrzeć na rynek (Mariánske námestie), uznany za Miejski Rezerwat Zabytkowy, a także



W Strečnie zaczynamy naszą 150-kilometrową przygodę z najstarszym słowackim szlakiem rowerowym – cyklomagistrálą Vážską.

odwiedzić kilka kościołów, Zamek Budatiński i synagogę. Szlak omija centrum miasta, więc na ewentualne zwiedzanie trzeba na chwilę zboczyć z kursu, ale za to przejeżdża tuż obok zamku. Po opuszczeniu **Žiliny** trasa prowadzi lokalną drogą 507. Wprawdzie po drugiej stronie Wagu mamy dwie większe drogi, w tym autostradę, lecz i tak na tej trasie jeździ trochę samochodów. Jednym z nielicznych miejsc (o ile nie jedynym) w okolicy, żeby coś zjeść, jest **Bytča**. Choć jak pisała Eliza, na jakieś kulinarne szaleństwo nie ma co liczyć: „Obiad zjadłyśmy w przydrożnym barze z menu rozciągającym się na oszałamiające dwie pozycje. W końcu jak w czymś jest się specjalistą, to po co się rozdrabniać, prawda?”. W Bytči można również obejrzeć renesansowy pałac – jeden z niewielu na Słowacji, które zachowały swój pierwotny wygląd. 10 km dalej przejeżdżamy obok XII-wiecznego Zamku Powąskiego, który dumnie wznosi się na stromym zboczu. Gdy miniemy Powaską Bystrzycę, na Wagu pojawia się jezioro zaporowe, a na jego brzegu piękna ścieżka rowerowa prowadząca do Púchov. Próbowaliśmy tutaj znaleźć nocleg, ale ze względu na brak sensownych ofert pojechaliśmy dalej. 7 km za Púchov w **Lednicke Rovne**, przy samej drodze, stoi KMK Penzion – obiekt trochę weselny, trochę robotniczy i jak się okazuje, trochę dla rowerowych podróżników. Co ważne, restauracja serwuje bardzo dobre jedzenie.

XI-wieczny Zamek Trenczyn jest obok Zamku Spiskiego i Zamku Devín jednym z największych w Europie.

Następnym miejscem godnym uwagi jest leżący 30 km dalej **Trenczyn** ze swoim XI-wiecznym zamkiem. Obok Zamku Spiskiego i Zamku Devín jest jednym z największych w Europie. Jedną z ciekawostek na zamku jest głęboka na 80 metrów studnia miłości oraz związana z nią opowieść o Omarze i Fatimie. Według opowieści pan zamku Stefan Zapolski pojmał piękną turecką księżniczkę Fatimę. Królewicz Omar, który kochał Fatimę, musiał 4 lata kopać studnię w skale, zanim przyniósł panu wodę, dopiero potem został wraz z Fatimą wypuszczony z więzienia. Trenczyn jest dobrym miejscem na krótki postój i lunch.



Mniej więcej 20 km za Trenczynem szlak wjeżdża na wał prowadzący najpierw wzdłuż Wagu, a później wzdłuż Kanału Biskupickiego.

Nieczęsto zdarzają się na tej trasie większe miasta, więc warto to wykorzystać. Poza zamkiem i rynkiem próżno szukać innych atrakcji, więc spokojnie można toczyć się dalej. Wyjazd z miasta nie jest ani superładny, ani przesadnie intuicyjny. Najpierw mijamy tereny industrialne, a potem

*Gdy byliśmy w Pieszcza-
nach, tego samego dnia
w Warszawie odbywała się
impreza z okazji 10-lecia
istnienia Fundacji Rak'n'Roll.*

jedziemy po szutrowych i polnych wałach, które kończą się około 10 km za miastem. Na kolejnym odcinku niewiele się dzieje, szlak prowadzi częściowo lokalnymi drogami, a częściowo ścieżkami rowerowymi, czasem dalej, a czasem bliżej główne-

go nurtu Wagu. Od czasu do czasu pojawi się jakiś zamek, ruiny czy ładny widok, ale nic wybitnie zapadającego w pamięć. Miejscem godnym uwagi były dla nas dopiero **Pieszcza-**

Kempingowa telekonferencja

Pieszczań to znane uzdrowisko. Posiada lecznicze wody geotermalne i siarkowe borowiny unikalne w skali świata. Jednym z symboli miasta jest most kolumnadowy – najdłuższy kryty most na Słowacji. Dla nas na lokalnym kempingu zakończyła się przygoda ze szlakiem prowadzącym doliną Wagu. Wieczór obfitował w niecodzienne atrakcje, ponieważ tego dnia w Warszawie odbywała się impreza z okazji 10-lecia istnienia Fundacji Rak'n'Roll, do której musieliśmy się porządnie przygotować. Albo właściwie, po prostu przygotować. Włączyć komputer i sprawdzić internet. Było ciemno i chłodno, więc mogliśmy siedzieć zakapturzeni i żadne stroje czy fryzury nie miały znaczenia. Po drugiej stronie było inaczej – widzieliśmy! Jak tylko połączenie się zakończyło, poszliśmy spać. Odcinek prowadzący w Małe Karpaty nie należy do najłżejszych. „Po kilkudniowej sielance, nastał trudny i męczący dzień.



Ścieżka rowerowa między Nowym Miastem nad Wągiem a Pieszczanami to jeden ze spokojniejszych i przyjemniejszych odcinków całego etapu przez Słowację.

Słoneczny, ale bardzo wietrzny i pełen «zmarszczek», tj. krótkich, ale intensywnych podjazdów i zjazdów. Z każdą kolejną górką pojawiała się myśl «nie damy rady, nie w takich warunkach», wiatr spychał nas z rowerów, a sztafchy ciągnęły się w nieskończoność. Do tego to palące słońce» – pisała Eliza w swojej relacji. Rzeczywiście, teren przez blisko 40 km jest otwarty i pofałdowany, a gdy dzień jest wietrzny, to nie ma gdzie przed nim uciec. Szlak (Malokarpatská cyklomagistrála, numer 003) przekracza Małe Karpaty, ale podjazd nie jest wymagający, Pieszczany od najwyższego miejsca dzieli zaledwie 150 metrów w pionie. Przewyższenie robi się na wielu małych chopkach. Naszym celem tego dnia była miejscowość Kuchyňa i kemping Karpaty. Warto zwrócić uwagę, że na całym odcinku od doliny Wagu (ok. 80 km) trudno znaleźć jakąś knajpkę czy bar. Nie trafiliśmy na żaden lokal, nawet z dwupozycyjnym menu, więc ostatecznie ugotowaliśmy coś w przydrożnych krzakach. Sam kemping też nie oferuje zbyt wiele – głównie piwo i proste potrawy z grilla. Lokalną atrakcją są lisy. Widziałem przy recepcji jakąś informację, ale nie doczytałem całości, czego później mocno żałowałem. Obudziło nas w nocy jakieś szuranie, rwanie plastiku, gryzienie, ale nie było wystarczająco

intensywne, żeby wyjść z namiotu, więc obraz „zniszczenia” ujrzelśmy dopiero rano. Worek ze śmieciami zostawiony przy samochodzie zamienił się w 100-elementowe puzzle rozrzucone po jednej czwartej kempingu. Taka nauczka, żeby oprócz oglądania obrazków ładnych lisów czytać również informacje.

Lokalną atrakcją kempingu Karpaty w Kuchyňi są nocni goście wyjadający pozostawione na wierzchu jedzenie i śmieci – lisy.

1000 km!

Kemping Karpaty od granicy z Austrią dzieli zaledwie 35 km. Najpierw szlak prowadzi standardowo lokalną drogą, a ostatnie 10 km to już piękna ścieżka rowerowa wzdłuż granicznej rzeki Moravy. W tej okolicy sztafeta przekroczyła tysięczny kilometr wyprawy, więc żeby dodać tej symbolicznej chwili jeszcze więcej symboliczności, pamiątkowe zdjęcie z tabliczką zrobiliśmy na kładce rowerowej łączącej Słowację z Austrią. Kładka jest w miejscowości Devínska Nová Ves – czuć, że jesteśmy już bliżej zachodu i stolicy – ta Słowacja znacząco różni się od tej wschodniej czy północnej, bliżej naszej granicy.

Austria powitała nas dźwiękiem emeryckiego dzwonka rowerowego i seniorami wyprzedzającymi naszą sztafetę na elektrykach. Słowackie szaleństwo zmieniło się we wszechobecny

ordnung. Trawa stała się bardziej zielona, a w otaczającym nas świecie można było łatwo dostrzec ślad linii i poziomicy, nic w Austrii nie jest dziełem przypadku. Szybko również na naszym lunchowym stole pojawił się pierwszy sznycel. Granicę dzieli od Wiednia około 50 km, ładnych, uporządkowanych, przewidywalnych.

Ewentualnym zaskoczeniem może być remont ścieżki rowerowej i wyznaczony objazd. To ten moment, w którym w Polsce będziemy za jakieś 20–30 lat. Wtedy nasze ścieżki budowane dziś będą wymagały odświeżenia, a rowerowy ruch turystyczny będzie na tyle duży, że trzeba będzie stawiać znaki informujące o zmianach organizacji ruchu. Miła perspektywa.





Symboliczne zdjęcie z pierwszym tysiącem kilometrów zrobiliśmy na granicy z Austrią. Tak naprawdę na trasie jest to 985. kilometr, ale w tamtym czasie nie mogliśmy się zdecydować, czy do całości sztafety wliczać takie pomyłki, jak podróżowanie pod prąd w wykonaniu Lucka i Artura, a granica państw wydawała się idealnym miejscem do zrobienia zdjęcia.

W Wiedniu zatrzymaliśmy się na kempingu Neue Donau – jego zaletą i jednocześnie wadą jest lokalizacja – jest blisko rzeki, ścieżki rowerowej EuroVelo i ścisłego centrum (około 5 km), ale również blisko autostrady, więc nawet w nocy słychać szum aut.





Anna Zołocińska:

„Gdybym miała podsumować trasę dwoma słowami, byłyby to «piękne widoki». Na początku Szlak wokół Tatr pozwalał długo podziwiać ich piękną panoramę z płaskiej wygodnej ścieżki. Potem w rejonie Małej Fatry teren stał się bardziej wymagający, jednak doznania widokowe były równie wspaniałe. Później krajobraz się zmienił, ale na malowniczości nic nie stracił. Słowacja ze swoimi krętymi drogami wśród bezkresnych pól i wzgórz oraz licznymi imponującymi ruinami zamków, stanowi idealny cel wyprawy rowerowej czy motocyklowej. Dla mnie godziny i dni przejechane w tak pięknych okolicznościach przyrody były świetnym sposobem na reset umysłu, tak bardzo potrzebny po chorobie i długim leczeniu”. 🚲



Eliza Czyżewska:

„Ten wspólny etap Rolling2Zwrotnik był nam ewidentnie pisany. Wiedziałam, że to będzie trudny i długi etap, ale w takim składzie i z kulką pełną energii w sakwie – musiało się udać. Pewnie gdybym wcześniej powiedziała Ani, że przejedzie prawie 100 km w jeden dzień, będzie rowerem jeździła po górskich przełęczach, osiągała 50 km/h na zjazdach, jadła ryż z warzywami w słowackich krzakach, brała prysznic «rodem ze spa» pośrodku niczego, popukałaby się w głowę. A jednak dała się porwać na iście «babską» eskapadę na Zwrotnik Raka”. 🚲

